

ODDZIAŁ VI.

PÓŁARKUSZ 6^{ty} i 7^{my}.

PŁONKA niewychodzi w terminach oznaczonych; ale wyjść może raz, dwa, dziesięć, trzydzieści razy na miesiąc, stosownie do potrzeby Babina.

Cena ODDZIAŁU, czyli półarkusza 12tu, wewnątrz Francji: franków pięć; za granicami Francji: Zł. pol. dwanaście.



Zapisywać się i składać opłatę można: w PARYŻU: W *Czytelni polskiej*, dokąd także wszelkie pisma i przesyłki (à M. PŁONKA, Polonois, rue Baltoir Saint-André des Arts, 13, FRANCE) adresowane być mają.

Na PROWINCY: u Sekretarzy Sekeyjnych Tow. Dem. Pol.

W VERSAILLES: u Ob. Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18.

PSZONKA.

Satyra prawdę mówi.

Ridendo castigat mores.

1844

NIELUDZKA KOMEDIA.

AKT I.

(Sala audyencyonalna w Ministerium Oświecenia.)

SCENA I.

MINISTER, REKTOR, SEKRETARZ MINISTRA.

MINISTER (do Sekretarza, patrząc na zegar). Dlaczegoż się p. Mickiewicz dotąd na wezwanie niestawia?

SEKRETARZ (z niecierpliwością). Trzy razy już posyłałem po niego, ale za każdą razą sam p. Mickiewicz odpowiadał gońcowi, że osoby jego w domu niema, tylko duch jego. Na czwarte dopiero wezwanie z pogroźeniem odebrania pensji osobie—ducha nienaruszając, duch i osoba razem przyrzekły stawić się na godzinę trzecią.

MINISTER. Wszakże już wpół do piątej. Z ulicy Dam-Ster-Dam można tutaj przyjechać w minut 20.

SEKRETARZ. Licząc na godziny słoneczne i omnibusem, ale dla p. Mickiewicza względem którego słońce jest iskierką a omnibus żółwiem, niema czasu ani przestrzeni.

MINISTER. No! ale dla mnie jest, i ja dłużej czekać tu na pana Mickiewicza niemysłę... (Do rektora). Jeśli przybędzie, rozmówisz się z nim pan za mnie... (Do sekretarza). Jeśli nieprzybędzie, napiszesz mu Waćpan odemnie, że mu odbieram katedrę i pensję bez apelu (wychodzi).

SCENA II.

REKTOR, SEKRETARZ, WOŹNI, MUNICYPALY, SZCZURY, WICHER, MICKIEWICZ.

(Zaćmienie słońca. Gwiazdy siadają na uszach Rektora. Atrament gotuje się w kalamurzach i przemienia się w krew. Krzesła i stoły zrywają się do kankana. Wszelkie zegary ministerjalne biją godzinę trzecią, na przekór

Oddział VI. Półarkusz 6ty i 7my.

słońcu które na kompasie pokazuje piątą. Bagnety wytryskują z pochew muncypalów w kształcie duchów liberalnych. Drzwi się otwierają same od trzęsienia ziemi. Ludzie kamienieją i wołanie zamarza im na ustach. Szczury tylko, jako wyżej podlecitanego ducha istoty, niezważają na koniec świata i gawędząc między sobą, spokojnie dogryzają po kątach foliasty skrybów i doktrynerów).

WICHER (w miejsce Woźnego). ADAM MIKIEWIEZ! Le grrrrrrrrrrand Mikiéwicz, père de la lune et frère aîné de Mahomet.

1szy SZCZUR (na boku). Znam skądś tego jegomościa (zamyśla się).

2gi SZCZUR. Cóż? Niepamiętasz żeś się z nim temu lat 44 po-mieniał na dusze? Takem ci to odradzał! Tyś mpie słuchać niechciał—bo żądza wędzonek i słoniny zamroczyła twoją prze-zorność; a oto, gdybys został był w dawnej pochwie, byłbys już dzisiaj kolegą Jezusa Chrystusa, cohy ci wcale nieprzeszkadzało zjadać na rok za 6,000 franków wędzonek i słoniny. (1szy szczur milczkiem płacze; tymczasem drugie, pogrążonemu w boleści zjadają ogon).

ADAM MICKIEWICZ (niesiony na skrzydłach dwóch duchów kora-zackich). Samielu! Zawezwaleś mnie!

REKTOR (opędzając się od gwiazd które mu uprzykrzenie siadają na uszach). Jestem upoważniony w imieniu Ministra po-mówić z Waćpanem sam na sam, a oto przyszedłeś z tak burzli-wym orszakiem.

MICKIEWICZ. Nieobawiaj się niedyskrecyi Samielu! Takim ci językiem odpowiem, że ani słońce, ani gwiazdy, ani ludzie, ani szczury nas nierozumieją.

REKTOR. Ależ potrzeba przynajmniej żebyśmy się dwaj zrozu-mieli.

MICKIEWICZ. Napoleon nieumiał po Bawarsku, a jak wypalił mówkę do Bawarów pod Ulmem, to Austryakom aż w pięty poszło.

REKTOR. J'avoue qu'il faut être Bavaois pour croire cela. Ale tём potem. Na teraz powiedz mi Waćpan czy prędko myślisz

zakończyć swoją hecę w *Collège de France*, bo nam sala potrzebna do kursu Literatury Sławiańskiej.

Mickiewicz (*udając że nierozumie*). E siet enkarnasią katryję diu mąd siurnatiurel a fe marsze an avan sie pejen e lerza randiu lie kuraż.

REKTOR (*w exasperacji*). Kpij sobie Waćpan ze swoich apostołów, ale nie ze mnie. Jeżeliś obłąkany to idź do Charenton; jeżeliś odstępea, to się otwarcie i jasno wyprzyj poważnego charakteru, jakim cię osłania tytuł Polaka i wygnańca, iżby Francya niepotepiała w tobie emigracyi polskiej.

Mickiewicz (*jeszcze udając że nierozumie, i po rossyjsku*). Skryby i doktrynery nieposiadają katedry mojej, bo tak ją spowiniewieram że tylko konwulsyonery i magnetyzery będą mieli odwagę uczęszczać do *Collège de France*; a po mnie żaden rozumny człowiek niebędzie śmiał Francuzom wspomnieć o Sławiańszczyźnie. Jestto największe dobrodziejstwo jakie wyświadczyć mogę moim kochanym pobratymcom Moskalom!!! (*po francuzku*) Francya jest narodem wybranym do spełnienia Nowego Przymierza—od czasu jak mi powierzyła katedrę sławiańską; Napoleon jest jej Messyaszem—od czasu jak umarł; Papież przestał być głową kościoła—od czasu jak się moim namiestnikiem na ziemi uznać nieraczył. Niceli żyje trup Napoleona! Śmierć Papieżowi!!!....

REKTOR (*chodząc po sali i wruszając ramionami*). Nie wrzeszcz pan tak głośno, bo nie to Francyi niedoda, Napoleonowi nieujmie, papieżowi nie zaszkodzi, a....

Mickiewicz (*przerywając*). Śmierć Jezuitom! — od czasu jakim z Jezuitami zerwał. Zjedzą diabła, jeżeli co bezemnie poradzą.

REKTOR. Ależ panie Mickiewicz!....

Mickiewicz (*przerywając*). Śmierć arystokracji! — od czasu jak przestała utrzymywać bardów i poetów na dworach swoich!

REKTOR. Ależ Monsieur Mikiwicz.

Mickiewicz. Śmierć książkom! — od czasu jak mi się sprzykrzyło pisać książki!

REKTOR. Ależ Sir Mikewesz!....

Mickiewicz. Śmierć filozofii! — skoro bibliografy niemieckie mnie między Heglem a Szylingiem nieposadziły!

REKTOR. Ależ Herr Mistific!....

Mickiewicz. Śmierć polityce! — skorem rządzić niezdolny... Śmierć rozumowi! — od czasu jakem rozum postradał!... Śmierć umiejętności! — od czasu jak mi już więcej nabywać się jej nie chce... Śmierć grammatyce! — skorem się przez lat czterdzieści francuzkiej nienauczył!....

REKTOR. Ależ Rebe Myckelflichtre!...

Mickiewicz. ŚMIERC WSZYSTKIEMU! OD CZASU JAK ZOSTAŁEM NICZEM!... Wiwat Towiański!!!!...

(MICKIEWICZ pada na podłogę i tarza się po niej, jak Konrad kiedy w celi wyrzyna pana Boga na pojedynek. Rektor pomiészany rzywa wszystkie sznurki od dzwonek, wołając o doktora. Słońce, księżyc i gwiazdy, widząc że posunęły żart za daleko, wracają na swoje miejsca. Koniec świata odwołany, jakby jaka piątkowa lekcyja filologii sławiańskiej kiedy panu Adamowi niechce się wyleść z szlafroka. Doktor wpada i dotyka kolejno wszystkich pulsów pana Adama).

REKTOR. Eh bien mon cher Esquival?

DOKTOR. Il est fou à lier. C'est un monomane religieux de la plus incurable espèce. Je suis sûr qu'il se croit cardinal....

REKTOR. Mieux que cela.

DOKTOR. Pape?

REKTOR. Vous n'y êtes pas encore.

DOKTOR. Révéléateur?

REKTOR. Et puis quelque chose par dessus le marché.

DOKTOR. Dieu!

REKTOR. Un peu, mon cher, seulement celui que nous avons,

ne suffisant pas à son ambition, il en a inventé un tout exprès à sa taille.

DOKTOR (*do chorego*). Powstań Boże z podłogi, bo cię szczerzy zjedzą i pójdz za mną do królestwa twojego. Tam ci włożę infułę z zimnej wody, i będziesz sobie kręcił światy z piasku aż do dnia sądnego.

Mickiewicz (*patrząc z pogardą na doktora*). O ty osłe dardański! Na cóż ci się przydała anatomija, chemija, chirurgija i wszystkie umiejętności twoje, kiedy cię tak łatwo oszukać można jak ostatniego magnetyzera? Tobie się zdaje żeś obłąkany, jak moim apostołom zdaje się żeś brat starszy Jezusa Chrystusa. Wart pałac Pacy a twoja umiejętność ich wiary.

REKTOR (*w najwyższym oburzeniu*). Mais c'est une infamie! Waćpan nas oszukujesz podwójnie.

Mickiewicz (*powstając z podłogi*). Nicstroż się kolego! Chciałem ci tylko dać lekcyję Literatury Sławiańskiej, bom z boku zasłyszał, że mi zarzucasz, jakoby za nie brał 6,000 fr. Vous en avez j'espère pour votre argent; a teraz pogadajmy na seryo.

DOKTOR (*z największym uwielbieniem*). Eest-il farceur ce Slave? Jak mi klientela zacznie niedopisywać, to go poproszę żeby mi dał parę lekcyi Literatury Sławiańskiej.

REKTOR. Wszystko to bardzo dobrze, ale Waćpan rozumiesz że więcej wykładać w *Collège de France* niemożesz.

Mickiewicz. Wyrwałeś mi wyraz z gęby. Przyznam ci się albowiem, że to mnie już mocno nudzić i trudzić zaczynało. Powiedziałem już o Sławiańszczyźnie wszystko, co tylko o niej wrzec można bez czytania książek sławiańskich. Narobiłem kilkanaście kóp filozofów sławiańskich, a poetów i objawicieli, o których nikt przedemną niesłyszał, pewnie drugie tyle. To zdaje się z okładem zastępuje małą liczbę Kochanowskich, Krasieckich, Śniadeckich, których nauczanie się, mnie więcej czasu i mozółu, a wam niewielejby zabawy przyniosło; zwłaszcza, że niemogąc żadnego sławiańskiego wymówić nazwiska, jeden wam diabeł czy słuchać o jednym prawdziwym, czy o dwudziestu zmyślonych. Wszakto wszystko w uszach waszych zamienia się i redukuje wiecznic na Kossiusko i Poniatouski? Vous ne sortirez jamais de là malheureux; faut vous y résigner. A wreszcie, wyczerpawszy w sześciu miesiącach pierwszoletniego kursu cały zasób mądrości mojej o Sławiańszczyźnie, wygadałszy com wiedział i czegoś niewiedział, musiałem potem, jak pan Bóg jaki, sześć dni co tydzień trawić na wynajdowanie nie stworzonego świata, ażeby siódmego *wyblagować* się w chwale mojej. Wtędy się z doświadczenia przekonał: 1^o że rzemiosło Jehowy nierównie jest łatwiejsze od rzemiosła profesora; 2^o że nierównie wygodniej jest nauczać tego czego się samemu nieumie, aniżeli się uczyć tego co wszyscy umieją; 3^o że fabrykacya kopy wielkich ludzi, dwa razy mniej zabiera czasu, psuje humoru i wywołuje zawiści, aniżeli sumienne oszacowanie jednej mierniej zasługi; 4^o że stwarzając świat, pan Bóg nie bez wysokiego sprytu ulepił na ostatku człowieka a temu ze wszystkich władz ostatnią dał rozum; gdyż przy istniejącej już krytyce człowieka, nigdyby pan Bóg swojego kursu Literatury Sławiańskiej dokonać niebył w stanie; 5^o że ze wszystkich narodów sławiańskich, que j'ai embrassé d'un commun et tendre amour, najłatwiejsi do zmistyfikowania są Sławianie urodzeni w Paryżu, a mianowicie skryby, doktrynery, kollaboratorowie moi au *College de France* i Waćpan Dobrodziej, kochany Rektorze! Zasmakowawszy zatem już mocno z tego doświadczenia w rzemiosle Jehowy postanowiłem wedle tych 5ciu zasadniczych prawideł:

1^o Awansować z profesora na Jehowę, chociażby i bez podwyższenia pensyi.

Pośredniem 2^o mówić z katedry *Literatury Sławiańskiej* o Abrahamie, o szczerach, o Emersonie, o galwanizmie, o Aleksandrze Wielkim, o chemii, Cezarze, o wiedźwiedzy, o

algiebrze, o Świętym Antonim, o jego świni, o Jezusie Chrystusie, o bitwie pod Ulmem, o Żydach, o Napoleonie, o pannie Sonntag, o słowie, o sakramentach, o regulaminie piechoty, o koszulach, o biesiadzie, słowem o wszystkim co tylko wyba-
wić mnie mogło od Literatury Sławiańskiej.

Postanowiłem 3^o zamiast mozolić się nad wydłubywaniem pism i pisarzy pokrytych po archiwach i kątach sławiańskich, *spanślawić* co tylko żyje i umarło na powierzchni ziemskiej. Trzymając się tego prawidła, odkryłem nagle, z osłupieniem całej Europy, że Nabuchodonozor Nie-boh-jedno-car moskiewski, a Nabopolassar Nie-bo-polak-car; że Mojżesz jest Moskiem z Pinczowa; że Geneza oczywiście opowiedzianą była po mazowiecku, ile, że w Jedenie jeden zwał się Jadam, a druha jego Jewa; ta ostatnia umyślnie wyjęta z zebra Jadama, ażeby dostarczyć tym jabłku z drzewa; że i Jowisz kiedy mu z głowy rodzila się Mincrwa, wołał po sławiańsku Mene-rwe! że Spartanie dla tego tak się zowią że byli uparci w boju, a Gotowie że wiele mieli gotówki; że Na-pole-on zdał się polskie a nie na góry włoskie; że Konfucze był to ukraiński koń w futrze które ukradł Chinom; że Zoroaster jest car-ostry jak niema-go między magami; że Brama indyjski nosi podziś dzień cięcie szczerbca a Bole-sławu jego; że matematycy i filozofowie są wszyscy bez wyjątku Sławianami, bo Pyta-go-raz czy Spi-nos — a nos odpowiada że obaj Sławianic; że obie stolice starożytnego świata są sławiańskie: Rzym tak zwany od tego że się zżywał, ale koń-stań-ty-na-pole a jak zarżysz, to Rzym przestanie się zżywać; że ptaki i czworonożne zwierzęta z natchnienia pierworodnego wymawiają wszystkie głoski sławiańskie; czego dowiódł Czajkowski, mistrz filozofii kozackiej, który sam niegdys będąc kolejno koniem i baranem, wygadał się z tém iż barany palamarują, a konie tuluntupoczą po sławiańsku; że wichry gwizdzą, lasy szumią, trzciny trzeszczą, strumyki seplenią po sławiańsku. Pan Bóg nawet nazywa się po sławiańsku i Imię jego Sławianom tylko wiadome, bo przed innymi narodami Je-chowa. Tym sposobem w 80 godzinach rozprzestrzeniłem Sławiańszczyznę od bieguna do bieguna i przeszedłem zdobyćzami mojemu dla Pansławizmu 4,444 razy wszystkie sławy Bole-sławów, Włady-sławów, Miczy-sławów, Świato-sławów, i Wszystko-sławów sławiańskich, a wszystko za nędzne 6,000 franków na rok. J'espère que je vous en ai fait pour votre argent !!!

Postanowiłem 4^o tworząc mój świat, korzystać z okładem z doświadczenia pierwszego twórcy, który po zwierzętach dopiero stworzył człowieka, a na samym ostatku temuż dał rozum. Widząc zaś że Jehowa i tego później żałował, postanowiłem wszelki rozum do śmiertelnych grzechów policzyć. Tym sposobem świat mój zabezpieczyłem od konstytucji parlamentarskiej, i pocieszyłem się jak Cezar przekonaniem, że lepiej być Cezarem między zwierzętami, aniżeli drugim człowiekiem między ludźmi.

Postanowiłem 5^o nietroszczyć się wcale o Sławian, kiedy się już o mnie nietroszczyć; ale cały mój przemysł sławiański obrócić na fabrykację szarad, kalamburów i rebusów francuzkich, do czego niezmiernie pomocnym mi się okazał mój akcent smorgoński. Przytém słuchacze biorąc każdy mój *cuir* za symbol, a każdy *velours* za myt sławiański, przestali powątpiewać o bezpośredniem obcowaniu mojem z bogami. Przy pomocy to tego akcentu odkryłem niepodjęzane przez was skarby w filologii i etymologii francuzkiej. Z podziwieniem spostrzegliście, Messieurs de l'Académie, że wyraz *Auteur* będąc tylko zmiekczeniem wyrazu *Acteur*, wasi Dëbureau i Odry powinni zasiadać w Instytucie przed Chateaubriandem i Sismondim; że jeżeli *blaga* zastępuje dzisiaj w całym Chrześcijaństwie *czyn*, do tego powodem jest sam Jezus Chrystus, który z potęgi czynnej i działającej, przemienił się na *verbe*; że ponieważ wojskowi

francuzcy noszą *krzyże*, a *krzyż* niósł Jezusa Chrystusa, oczywisty ztąd wniosek iż wojsko francuzkie jest wnukiem Jezusa Chrystusa; że wyraz *valeur* którego definicya bez skutku żadnego zatrudnia od 50 lat wszystkich ekonomistów, skrybów, doktrynerów i finansistów waszych, staje się jaskrawym jak słońce obok portek czerwonych piechura francuzkiego; że Paryż que vous appelez votre *capitale* jest poprostu kapitałem bez procentu; że Judasz sprzedając Jezusa Chrystusa za 30 srebrników, dowiódł że niebył prawdziwym żydem, bo żyd prawdziwy byłby do dziś dnia poczekał, ażeby wziąć za swój towar Rotszyldową wartość, do jakiej Jezus-Kapitał wzniósł się przez lat 1844, licząc procent od procentu; nakoniec że po mojemu go wymawiając, język francuzki, który wy mieliście dotąd za idiom celtycko-romański jest poprostu zepsutą przez nieużywanie Sławiańszczyzną. Tym trybem uchodziłem między wami za wielkiego filologa, z tych samych zupełnie powodów, któreby każdego innego okrzyczyły głupcem; ależ między mną a głupcem, Mości Panie Rektorze, ta zachodzi różniczka, że głupiec swój tylko rozum postradał, a ja przeciwnie wszystkim apostołom moim odebrałem rozumy na mój użytek osobisty.

Oparty na tych Pięciu prawidłach, jak Mojżesz na tablicy Dziesięciorga przykazań, zostałem słońcem z iskiarki, z mniejszym nie równie wydatkiem czasu i pracy, aniżeli Waćpanu przyszło zostać z profesora Rektorem. Teraz do Wniebowstąpienia brak mi tylko męczeństwa; proszę mi zatem najspieszniej wydać ten paszport do nieśmiertelności.

DOKTOR (na boku, z coraz niebezpieczniejszém uwielbieniem). Est-il farceur ce Slave? Est-il farceur? Décidément je me fais Towianiszczyk, et mon confrère Charles-Albert en crevera de dépit.

REKTOR (z uszanowaniem). Jesteś Waćpan mistrz niepospolity, i gdybym miał jakie męczeństwo na twoje usługi, bądź przekonany żeby ci go nie odmówił; ale drzewo tak zdrożało we Francyi że musiano wszystkie stopy pozagasać, i oddać dziennikowi *Charivari* za bezcen monopolium tortury na wszelkie herezye.

MICKIEWICZ (piorunując). Więc niechcesz dać mi męczeństwa? REKTOR. Skądże ci go wezmę?

MICKIEWICZ. Pożalujesz tego skąpcze. Idę się pożegnać ze słuchaczami moimi.

REKTOR. Idź wielki męzu pożegnać się, a na dobre! Idź! a z tobą wdzięczność i błogosławieństwo moje i wszystkich przyjaciół Polski! (Mickiewicz wychodzi, niesiony na plecach swoich duchów kozackich. Na progu zastępuje mu drogę Doktor, Sekretarz, Woźni, Muncypaty i szcury).

DOKTOR (całując go po rękach). O zbawicielu! Daj mi lekcye Literatury Sławiańskiej, iżbym mógł wskrzesić wszystkich, których brakiem tej wszechmocnej umiejętności zabiłem!

SEKRETARZ (plącząc mu się po nogach). Zbawicielu! Daj mi lekcye Literatury Sławiańskiej, iżbym mógł dowieść światu żeż wart być Ministrem nie Sekretarzem.

WOŹNI (bijąc aż ku ziemi pokłony). Zbawicielu! Daj nam lekcye Literatury Sławiańskiej, iżbyśmy mogli postąpić z obwołujących na obwołanych.

MUNICIPALY (uderzając po pochwach). Zbawicielu! Daj nam lekcye Literatury Sławiańskiej, iżby nam więcej żaden duch liberalny niewymknął się z pochw.

SZCURY (dobierając się do nóg obywateli). Zbawicielu! Daj nam lekcye Literatury Sławiańskiej, iżbyśmy między myszami mogli za Proroków uchodzić!

WSZYSTCY RAZEM. Daj nam Gest! Daj nam Słowo! Daj nam Rozkaz! Daj nam Receptę!

MICKIEWICZ (z pogardliwą litością). Iskiarki, co się pytacie czém jest słońce.... Zapragnijcie, a z iskierek roślcieście się w słońce....

AKT II.

(Pustelnia proroka przy ulicy Dam—Ster—Dam. Dwóch duchów na warcie. W przedpokoju trzeci Duch przybity. Reszta 44 rozstawiona na posyłkach od ulicy Dam—Ster—Dam aż do Collège de France.)

SCENA I.

WARTA, NIEZNAJOMI.

1^{szy} DUCH-WARTA (*grzmotliwym dyszkantem*). Kto idzie!?

1^{szy} NIEZNAJOMY. Polak.

1^{szy} DUCH-WARTA. Co za Polak?

1^{szy} NIEZNAJOMY. A jużci nie Żydowski ani Moskiewski, tylko Polski.

1^{szy} DUCH-WARTA. A czego chcesz Nie-Sławianinie?

1^{szy} NIEZNAJOMY. Od pana nic. Ale zdaje mi się że tu mieszkają kolega Mickiewicz. Mam do niego interes.

1^{szy} DUCH-WARTA (*przyskakując do nieznanego z pięściami*). Niechłuzń poganinie, bo umrzesz.

1^{szy} NIEZNAJOMY (*odchodząc z gniewem*). Zjedzą diabła, jeżeli już kiedy kupię Kalendarzyk. Niby to adres Mickiewicza, a tu dom waryatów.

2^{gi} DUCH-WARTA (*chrząkając*). Kto idzie?!

2^{gi} NIEZNAJOMY. Est-ce ici que demeure Monsieur Mikiewicz?

2^{gi} DUCH-WARTA (*żegnając się*). Retro, Satanas!

2^{gi} NIEZNAJOMY. Voyons, pas de farce. J'apporte un memoire à payer. Quatorze potions d'opium fournies depuis deux mois.

2^{gi} DUCH-WARTA. Allez à la caisse, rue de 44.

2^{gi} NIEZNAJOMY. J'en reviens précisément. Il n'y a personne.

2^{gi} DUCH-WARTA. Retournez y encore, voir si j'y suis.

2^{gi} NIEZNAJOMY (*odchodząc zniecierpliwiony*). Je m'en vais chez l'huissier.

1^{szy} DUCH-WARTA. Kto idzie!?

3^{ci} NIEZNAJOMY (*wyskakując z czworokonnego pojazdu*). Bon jour, bon jour, zapowiedz mnie bratu Adamowi. (Oba Duchy biorą 3go Nieznanego pod rękę i przyprowadzają go, zaplakani, do wielkiego ottara. Na skinienie Mickiewicza, drzwi się zamykają.)

SCENA II.

MICKIEWICZ, SZATAN, w postaci Gagaryna, tiré à quatre epingles, CHRABĄSZCZ.

MICKIEWICZ (*z nieukontentowaniem*). Cóż masz do mnie tak pilnego szatanie?

SZATAN. Przyszedłem się dowiedzieć jak się naszój entrepryzie powodzi; boję się żebyś jakiego baka niewypalił.

MICKIEWICZ. Cóż ci do tego? Był ci moja dusza nieuciekła... le reste me regarde.

SZATAN (*marszcząc brwi*). Hola! Ho! paniczku, alboż ja to diabeł z Twardowskiego, ażebyś się duszką kontentował. Takiego rodzaju układy schowaj sobie na balladę. Mnie potrzeba 273 akcyi w całej entrepryzie, a z duszy kwituję; ile że od czasu twoich kursów sławiańskich w Collège de France, zaczęto w piekle mocno powątpiewać o nieśmiertelności duszy.

MICKIEWICZ. A to zrywam spółkę.

SZATAN. Jak chcesz, ale paniętaj żeś już zabrnął daleko; żeś osmielił do wystąpienia, długo wahających się Rzewuskich, Mirskich, Grabowskich i tylu innych zdrajców. Bliżej ci już do apoteozy niż do ludzkiego szacunku. (Jeden z dawnych Mickiewiczów przyjaciół siada wahającemu się prorokowi na prawem uchu, w postaci chrabąszcza.)

CHRABĄSZCZ. FTTTTTTTT!... ZTTTTTTTTW!... ZTTTTTTTTW!...

MICKIEWICZ. Zrywam!.. Paszół won Moskalu!

SZATAN (*kładąc rękawiczkę*). Skrupuła to późny, panie preto...

I Bogiem niebędziesz i do człowieczeństwa niewrócisz..... Będziesz do dnia sądnego jak Tantal wisił między wodą i skwarem — zmoczony a spragniony.

CHRABĄSZCZ. ZTTTTTTTTW!... Polonija miłosierna na szwanki rozumu, byleś polskie serce ocalał z bankructwa.

MICKIEWICZ (*roniąc pierwszą łzę w życiu swoim*). Bodajby przepadł z obiegu słońca dzień, w którym naslałeś na mnie twojego Oszmiańskiego reagenta.

SZATAN (*szukając kapelusza*). To nieuczciwy wyrzut panie Adamie. Nieżądałeś odemnie w Nanterre, na drodze do St-Germain, kiedyś pewnego wieczora przebiegał w postaci lokomotywy parowej, ażebyś ci zesłał szlachcica litewskiego na kałamaszec?

MICKIEWICZ. Jam żądał szlachcica patryoty jak w Panu Tadeuszu.

SZATAN. Żądałeś niepodobieństwa. Takich szlachciców dziś już niema na Litwie. Kto po trzynastu latach ostał się na swojej rejency i na swojej propinacyi, pod opieką moskiewską, ten snadź niemiał wielkiego udziału w powstaniu. Kto po apostołstwach Wołowiczów, Zawiszów i Konarskich ssie dziś jeszcze krew biednych chłopów i sprzedaje ich na rekrutów Mikołajowi, ten się niepuszcza na emigrantkę kałamaszką dla satysfakcyi poetów.

CHRABĄSZCZ. Zadał Szatanowi zagadkę! Zabij mu sęka!

MICKIEWICZ. A cóż to ty za Szatan, kiedy cudów robić nieumiesz?

SZATAN (*spoglądając podejrzliwie na prawe ucho proroka*). Cuda poszły w poniewiórkę, depuis que les docteurs en philosophie et les professeurs au Collège de France s'en mêlent. Żaden porządny Szatan niewdaje się dzisiaj w te fraszki. Cud dzisiaj nieprzynosi swojego procentu. Korzystniej dla Szatana używać istniejącego już głupstwa, aniżeli nowe wymyślać; bo cuda są dzisiaj jak perły, których wydobycie więcej kosztuje niż perły warte.

CHRABĄSZCZ. Dalej! ostro, panie Adamie! Wszakże przed maligną twoją doweipą ci niebrakło. Dzisiaj Szatana zamiast święconą wodą odpędza się konceptami.

MICKIEWICZ. Wykręcasz się Szatanie jak szpieg moskiewski. Czynu! Czynu! a nie wyrazów mi trzeba.

SZATAN (*portwierając surdut i pokazując pierś liniącą od chrestów*). Masz czyn 26^{ty} klasy, zaraz po książkach krwi panującej i słoniu jenerale.

CHRABĄSZCZ. Żwawo! FTTTTTTTT! Oćwicz mu miłość własną!

MICKIEWICZ. Pfe! Szatan w liberyi.

SZATAN (*pomieszany*). To nie liberya, to mundur! (*przytłumionym głosem*) Od czasu jak car objął komendę nad piekłem, jesteśmy wszyscy zniewoleni odbywać służbę w mundurach. Manija to cara, zaprowadzać rygor wojenny we wszystkich kategoriach swojego panowania. Ale co najgorsza, przeniesieni zostaliśmy ukazem carskim z Erebu na ziemię, gdzie nam nierównie zimniej i nudniej..... (Szatan się rozczula i próbuje płakać.) Niemów zatem z pogardą o szpiegach moskiewskich, bo w postaci każdego szpiega masz dystyngowanego Szatana (*nagle spostrzeżę Chrabąszcza i śmiech go dziki porywa*).

MICKIEWICZ. Cóż to tak płaczesz i śmiejesz się na komendę, jakbyś rodem był z Wilkomirza?....

SZATAN (*udejmując chrabąszcza z ucha proroczego*). Chciales cudu Mistrzu; cud się stanie. Teraz na mnie kolej.

MICKIEWICZ (*pomieszany*). Niewierzę już w cuda....

SZATAN. A wierzysz ażeby o tej porze na Rue Dam-Ster-Dam były chrabąszcze?...

MICKIEWICZ. Jak mi pokażesz.... żywego chrabąszcza.... tu.... w tej porze.... to....

SZATAN. To wrócisz do spółki?

MICKIEWICZ.... No.... zobaczmy.... ale....

SZATAN (*pokazując mu chrabąszcza*). Żywego i umarłego! (*urywa chrabąszczowi łebek i wysysa wnętrzności z nieboszczyka*).

MICKIEWICZ (*upokorzony, bijąc się w piersi*). Wierzę w cuda rejetskie i szatańskie, stwórców nieba i ziemi; w Pansławizm i Syna onego, i we wszystkie rzeczy które jego są....

SZATAN (*powracając na sofę*). No, teraz żwawo do kontraktu.

MICKIEWICZ (*wahając się jeszcze*). Cóż ci tam po tym kontrakcie....

SZATAN (*dobytując zegarka*). Decyduj się, bo mi czas drogi. O wpół do trzeciej muszę być na bursie. Kupuję du trois pour cent, a zbywam się akcyi orleańskich.

MICKIEWICZ (*bawiąc się łatką Maryni*). I cóżby mi było gdybym z tobą zerwał?

SZATAN. Rozegnalbym chmurę kadzidla, która ci zasłania prawdy ziemskie; odjąłbym ci zarozumiałość, jaką cię odziałem przeciw oburzeniu i litości rodaków twoich; skruszyłbym marzenia twoje, jakem dopiero co skruszył chrabąszcza, który cię przeciw mnie śmiał buntować; wróciłbym ci Pamięć, Rozum, Sumienie, byś biczowany przez te furye i zostawsz na powrót emigrantem, musiał znowu w pocie czoła pracować na kawał gorzkiego chleba, pisać rapsody o Bolesławie Chrobrym, uczyć Szwajcarów łaciny, fabrykować wiersze dla Jełowickiego et Cie i w Towarzystwie Literackim dysputować o polityce.

MICKIEWICZ (*przerwywając mu*). Niechcę, niechcę, bierz duszę, bierz rozum, bierz wszystko, tylko mi z Tow. Literackim daj pokój.

SZATAN (*rozpłomieniony od radości*). Jeżeli podpiszesz kontrakt — a przed notaryuszem notabene — ho nas dusze tyle razy już oszukały, że głoślownym cyrografem piekło niewierzy — jeżeli zaś formalnym kontraktem przyjmiesz mię do 273 zysków, uniosę cię opodał od gwaru ziemskiego; rozwinę skrzydła moje nad skronią twoją jak baldachim nad tronem, jak chmurę nad piorunem — resztę porównań tobie zostawiam. Dam ci nową laseczkę czarnoksięzką, która ci udzieli mocy bierzmowania. Laseczka ta ma imię Próżność; a skoro nią dotkniesz, chociażby najpokorniejszego prostaczka, to go natychmiast przemienisz w proroka, męczennika, w religijodawcę, w pana Boga nawet — jeżeli ci ten był potrzebny do manipulacji naszej. A teraz do rzeczy ostatecznej. I. Na trzech przez ciebie przylapanych, jeden dla ciebie, dwóch dla mnie.

MICKIEWICZ. A cóż ty myślisz robić z takim obłąkanych mnóstwem? Ja już dziś dać sobie z niemi rady niemogę. Ot naprzykład i ten twój rejent oszmański?... Wszystko mi psuje swoją głupotą. Albo i ta jego *Biesiada*?... Do czego to podobne?... Było się z czem wyrwać!... A teraz co lekcya, to nowy kłopot!... Powiadam ci że musisz mię jako raz od niego uwolnić... Już mi on wcale niepotrzebny....

SZATAN. To go awansuj z proroka na maszynistę. Niech podczas komedyi twojej spuszcza kolumny duchów i komenderuje klaką. A teraz drugi paragraf: Skoro mi zawrócisz głowy całej emigracyi, a po uczynieniu z niej między mną a tobą rozdziału, oddzielimy się Sławiańszczyzną w taki sposób: że kto tylko na całej powierzchni jej niesfiksował, uzna cara za wszechwładcę i patriarchę, kto zaś sfiksuje, będzie miał ciebie za cara i patriarchę.

MICKIEWICZ. Widzę że Jegomość wodzisz mię na lisa. To nie-słuszny podział. Waryat czy nie waryat w całej Sławiańszczyźnie uzna cara za cara, a mnie za piąte wcielenie Boga. Oddaj cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co boskiego. Europa panować będzie nad światem, Sławiańszczyzna nad Europą, Car nad Sławiańszczyzną....

SZATAN (*śmiejąc się*). A Jego Boża Mość, Wasć Dohrodzień, nad carem! A gdzież ja się podzięję?

MICKIEWICZ. Jako wynagrodzenie odstępuję ci mojego działu

w emigracyi, a zatem wszystko co zwaryowało w Emigracyi — 1. Królestwo de facto z *Trzecim-Majem* i z hotelem Lambert; 2. Honor dezertierów z jaszczykami, zaprzęgiem i *Nową-Polską*; 3. *Diennik-Narodowy* z forteczką jezuitką i jej Domem Przytułku i Pracy; 4. *Echo-Miast żydowskich* z bajeczkami p. Antoniego na cześć żydów i osłów; 5. Komitet Zjednoczenia z komisyją obiadową; 6. Towarzystwo Literackie z Towarzystwem Dam tańczących etc.

SZATAN. Wszystko to zwinęte w kupę niestanowi 1720 emigracyi a 1720,000,000 Polski. Szatan dymem się krztusi, ale się nim nie karmi. Jeżeliś szczery, to mi się pozwól dobrać do tych 19720 emigracyi, co to nielepi messyaszów, rządów i wodzów z tektury i pruchna, ale cierpliwie, pogodnie i wytrwale kuje na nich formę z bronzu demokratycznego; co to nieutraci czasu na galwanizowanie zgłiszczów, ale w cichem poświęceniu i rzetelnej ofiarze zgarnia żywy skarb nieśmiertelności dla nowej Rzeczypospolitej Polskiej; co to niepotrzebuje *techtować sobie ducha* ażeby chwilowo uludzić się widzeniem zmartwychwstania narodowego, ale to widzenie urzeczywistnia od lat 12tu rozumnie i niezłomnie, opierając się na opoce Ludu Polskiego, jak gdyby arka odrodzenia na niezwykłą Arara; co to nie-Polskę przez Sławiańszczyznę, ale Sławiańszczyznę przez Polskę wyzwolił poprzysięgła; co to prawdę chrześcijańską nie do me-temp psychozy, chiromancyi i magnetyzmu, ale do szczęścia, po-łegi i braterstwa narodów zastosować postanowiła; co to wierzy nie w Wintrasa, pochwy szare i Towiańskiego, ale w opatrzone przeznaczenie Rodu Ludzkiego i onego wyjarzmienie przez siłę rozumu, a wolę i męstwo serca; — do tych mi się pozwól dobrać mistrzu, a w zamian ci odstąpię oba królestwa Manichejskie, prawo wcielania się w co tylko zechcesz, i patent wynalazku na wszystkie Teogonije — poczynwszy od pierwszej metamorfozy Wisznu do przemiany księżycy na sier holenderski.

MICKIEWICZ (*w złym humorze*). Ja tych 19720 emigracyi nie-znam. Niehawie się podobnemi fraszkami. Jeżeli je znasz, to je sobie kuś po swojemu, a mnie o nich niegadaj.

SZATAN. Póki ty im mozgownicy niezwarzysz, to ja do nich niemam przystępu. Na cóżbym się z tobą assocjował, gdybym mógł co z niemi bez ciebie?

MICKIEWICZ. Ale to dla mnie dzisiaj rzecz całkiem niepodobna; kto dotąd przy wszystkich moich hecach niezwarzył, kto dotąd mimo tylu apostazyi, amnestyi i samozwaństwa wytrwał w swoim demokratyzm pogaństwie, ten pewno się już dla satysfakcyi szatana niezbłądzi.

SZATAN (*pekając od śmiechu i oddając wet za wet*). A cóż to ty za Objawiciel, jeżeli cudów robić nie możesz?

MICKIEWICZ (*zmartwiony i gniewny*). Niewyzywaj mnie szatanie do cudu, bom gotów go uczynić.

SZATAN. Brawo! Tego sobie życzę. Kładę to nawet za warunek kontraktu. Inaczey oddaję cię na powrót na pastwę Towarzystwa Literackiego.

MICKIEWICZ. Przyjmuje wyzwanie!

SZATAN. Słowo honoru?

MICKIEWICZ (*półglosem*). Słowo pomoru!

SZATAN. Żeby dowieść żeś nieczawistny, będę ci służył za sufflera. Jak ci własnego tchu niestanie, podpowiem ci co Towarzystwo Demokratyczne od lat dziesięciu powiedziało Narodowi Polskiemu; co Anioł-Stróż ziemi uskarbił dla niej prawd i świętości od lat 6,000; co nie sztuka powtarzać, ale co wielką sztuką będzie obrócić ku tryumfowi naszej spółki. Wydałem właśnie broszurę, która tłumaczy jakim sposobem za pomocą komunałów humanitarnych można napoić konie tatarskie w Renie, i intronizować patriarchę szymatyckiego w Paryżu. Niebyłem wymowniejszy i hardziej gorejący miłością kiedym perswadował Ewie, że owoc zakazany prowadzi prosto do nieba. Przeczytaj słuchaczom ustęp w którym stylem komunistów i

Saint-Simona zwiastuje nowe objawienie, posól to baraszkami zoologicznymi Republikana Emersona, popieprz królofagiją demokracji Lamennego i papofagiją liberała Bucheza, zakwas ekonomiją Furryera, zamieszaj wszystko mytami sławiańskimi, a otrzymasz mixturę, za pomocą której odurzysz i najrozumnniejszych. Jeżeli to wszystko niepomogło, będę miał dowód, kochanku, żeś najniezręczniejszy z proroków i wtedy udaję się do twojego konkurenta Wintrasa.

MICKIEWICZ (*biorąc broszurę z rąk szatana*). Zgoda! Tylko przechodząc wstąpić do Quineta, niechaj też powie co Francuzom o moim heroizmie! (*wybiegając doprzedzienia* Baczność! Od prawego w kolumnę do Collège de France! Krok podwójny! Marsz! Marsz!)

AKT III.

(Teatr przedstawia salę Kursów Literatury Sławiańskiej w Collège de France którą za pożyczonym przez czytelnika od Towiańskiego przywilejem, widać wskrós murów dziedzińca, na którym odbywa się pierwsza scena.)

SCENA I.

DUCH-ATAMAN, DUCH-BANKIER, DUCH-KLAKIERMAJSTER, DUCH-TELEGRAF, DUCH-MAGNETYZYER, DUCH-MASZYNISTA, i z tuzinnych duchów — samych mere-merejnow Towiańszczyzny chodzą gęsiego po podwórzu.

DUCH-BANKIER (*akcentem smorgońskim*). No, da już tom razem kuźden uwierzy!

DUCH-ATAMAN. A przygotowałeś wszystko co potrzeba?

DUCH-BANKIER. No, spuść się tylko na mię; wszakżeś wiesz, braciszku, że umiem sobie radzić. (*do DUCHA-KLAKIERMAJSTRA*) Da, gdzież klaka?

DUCH-KLAKIERMAJSTER. Zamówiłem 16 z Odeonu, 10 z Amligu i 44 z Robineau; summa facit 114 fr. nie licząc rozumie się piwereków.

DUCH-BANKIER (*w złym humorze, na stronie*). Niech go czort porwie, jak mi to objawienie pochwy wypróżniło.... (*skrobiąc się w głowę*). Da, i coż robić trzeba jeszcze zrzykować kruszynkę... (*głośno, do DUCHA-KLAKIERMAJSTRA*). Da, fuj, braciszku, 70, to niemnogo klakierów. Trza tego jak kropłów w morzu.

DUCH-KLAKIERMAJSTER. Możemy jeszcze liczyć na tych co klaszczą na kursach Quineta i Micheleta, hyle tylko pan Adam niezapomniał huknąć na Jezuitów i Kościół Urzędowy. A przytęm naszych 44, najtęch 70, a wszystko dobrze wprawnych, starczą za wszystkie kropłe w morzu. Magnetyzer będzie notował tych którzy się pomylą w wykonaniu komendy. Co odtrącisz, to twój zysk.

SCENA II.

POPREDZAJĄCY, KLAKIERY z różnych teatrów paryżkich wkraczają w podwórze.

DUCH-ATAMAN (*do DUCHA-BANKIERA*). No, idź teraz i rozstaw mi tych braci akustycznie, po trzech na jedną ławec. Do każdej trójki klakierów przydaj jednego ducha do nadzoru. Magnetyzera posadz bokiem, żeby wszystkim jednóm spjrzeniem mógł ducha podtechać. Klakierki nich porządnie i jednocześnie mdleją — to ważne! Przytęm zaleć maszyniście, żeby się starannie schował za kulisy i zawczasu ponumerował sobie pochwy, z których ma ziać duchami, iżby wczasie operacyi niepomylił się jak ostatnią razą. Duch-telegraf niech także bez potrzeby niewylazi z pochwy, bo tylko rozlagnienie i śmieszki wzbudza między poganami. W międzyaktach osłupienie i nieruchomość kamienia. Na każde skinienie mistrza trzask suchy a jeden, jakby orzech zgryzł. Na inwokacyę nakoniec, pilnować się przedostatniej zgłoski mistrza, iżby z ostatnią ryknąć jak piorun sodomowy. Przytęm *salto mortale*, spojrzanie tygrysie, włosy jechem, ku-

łaki do ataku, w gotowości do umęczenia niewiernych. We wszystkim ostrowidzowa baczność na gesta mistrza. Idźże teraz, i czuwaj! Niesiesz Cezara i fortunę jego!

(*Duch-bankier maszeruje z klakierami i klakierkami do sali kursu i wykonywa ze znamienującą go ruchawością rozprządzenia strategiczne atamana*).

SCENA III.

(*Sala kursu. Gawiedź pogańska schodzi się powoli, wytrzeszczając oczy. Duchy i klaka na posterunkach wyznaczonych probują gestów, głosu i postawy. DUCH-BANKIER biega od linii do linii szepcząc szefom brygad do ucha umówione sygnały. Nagle cała sala się zapętnia burkliwymi ciekawymi*).

STUDENT-MEDYK (*lecąc z cygarem w ustach po kapeluszach i głowach natchnionych*). Ohé! faites moi une petite place, Messieurs; je veux entendre le grrrrrand, l'héroïque Mickiewicz!

DUCH (*z głębi flaków*). On ne fume pas ici.

STUDENT (*rozpięrając się między dwoma duchami*). Ce n'est pas du tabac, c'est de l'opium; j'ai mal aux dents.

DOZORCA (*do STUDENTA*). Vous n'avez pas besoin de ça pour dormir ici; jetez votre cigare, Monsieur.

STUDENT (*rzucając cygaro*). Du moment que je dormirai sans cela, ça m'est égal....

(*Zegary biją trzy kwadransy na drugą. Szatan od duchów tylko widziany przysiadł w dziurze suflera. Towiański schylony za galerją układa swoje pochwy w kolumny szare, bure, czarne, pstrokaty i zielone. Mickiewicz zdjęty z krzyża, wkracza, niesiony przez czterech duchów kozackich. Potrójna salwa klaki. Trzęsienie ławek. Zaćmienie rozumów*).

1^{szy} FRANCUZ (*do sąsiada*). Musieliśmy się pomylić. Chciałem pojsć na kurs Literatury Sławiańskiej.

2^{gi} FRANCUZ (*śmiejąc się*). Bo też to kurs. Literatury Sławiańskiej.

1^{szy} FRANCUZ. Allons donc farceur! Nie złapię cię mnie drugi raz!

ADAM MICKIEWICZ. Mości Panowie! Za nim przystąpię do wykładu *Biesiady Towiańskiego* zwrócę uwagę waszą na przedmiot, bez obeznania się z którym niepodobna pojąć tego najwyższego utworu myśli sławiańskiej. Chcę mówić o szczyrach które panują pod podłogami waszemi i o świni świętego Antoniego (1).

SZCZUR (*bez ogona*). Niezależnie teraz zamiany na dusze.

1^{szy} FRANCUZ (*do sąsiada*). Niemówiłem ci żeśmy trafili na Kurs zoologii?

2^{gi} FRANCUZ. Poczekaj do końca.

MICKIEWICZ. Sławianin Emerson, którego Amerykanie niewiem dla czego sobie przywłaszczyli, ów mówię Sławianin Emerson szeroco dowodzi, że szczury mają duszę. Kwestya ta niezmierniej jest wagi dla wszystkich mniemanych ludzi, którzy będąc hydlętami mają jednak pretensyę do nieśmiertelności duszy. Jakoż hyle się dowieść dało, że też same przywileje służą w niebie ludziom i zwierzętom, każdemu by na ziemi wygodniej było zostać zwierzęciem niż człowiekiem, i przyznam się iż od czasu jak Sławianin Emerson przewotował na mityngu że i szczury oblicze pańskie oglądać będą, gotów jestem wrócić do dawniej mojej pochwy.

SZCZUR (*oblubując się od satysfakcyi*). Niegłupim bratku; trzymajmy każdy co który złapał.

MICKIEWICZ. To raz dowiedzione, godzi się panowie, traktować zwierzęta jak psa, i poświęcać tych zacnych plebejuszów przywidzeniom arystokracji dwunożnej? A wy skryby, doktrynery i reformatorowie, co się możecie nad bawgraniem kon-

(1) Wszystko aż do końca czysto historyczne.

stytucji i falansterów dla narodów mówiących, czy też przyszło wam choć raz do głowy poradzić się szczurów, co tak czynnie gospodarują w spiżarniach waszych, i zapytać się ktoich nauczył ekonomii politycznej? Jakim sposobem gminowładztwo szczurze przetrwało wszystkie republiki starożytne i nowożytne? Dlaczego zawstydzając apostazy, herezye i szyny ludzkie, tak uporczywie od stworzenia świata stoją przy wierze ojców swoich w wędzonkę i słoninę? Jakim cudem, zawstydzając Polskę, mimo sprzysiężone na ich Państwo koty, trucizny i łapki, nie dały się rozebrać i coraz szerzej rozpierzestrzeniają dziedzinę swoją? Powiedźcie mi filologi i antykwaryusze coście doszli znaczenia heroglifów, i wy heroiczni słuchacze co macie cierpliwość dochodzić znaczenia wyrazów moich, powiedźcie mi który z was doszedł sensu pisków, pomruków, westchnień, chrząkania i szemrania kosmatych mędrców, których brakiem właściwego nazwiska, znieważyliście przezwiskiem szczurów? Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, wszyscy razem pisarze Grecy, Rzymscy, Niemieccy i Francuzcy nienapisali dziesiątej części książek które szczury strawiły. Żaden mówca nieśmiałyby więc błagować z katedry ludzkiej, gdyby choć raz mógł zrozumieć jak głębokie toczą się między szczurami rozprawy. Z litością zarzucilibyście kwestję wschodnią, 24 artykuły i kongres wiedeński, zarozumiali dyplomaci, gdybyście się mogli przysłuchać kongresowi szczurów kiedy zamierzają emigrację z jednego piętra na drugie.... I wy to lichoty, których szczury nie rozumieją nawet, śnieliście szczurom odmówić duszy? O! bluźniercy! o robaki! o prochy niegodne osiadać na ogonie szczurów! (Na boku do Maszynisty: No stary waryacie, strzel duchami z pochwy rozrównienia, a w same serce poganom! Towiański włożywszy okulary na nos zielone ramiami niebieskich, myli się i zamiast z pochwy rozrównienia, wypuszcza duchy na słuchaczy z pochwy śmieszności. Parter trzęsie się od śmiechu. Duchy śmieją się także, ale śmiechem konwulsyjnym. Szczury jedne płaczą.)

MICKIEWICZ (nie tracąc miny). Nieśmiejcie się ze szczurów..

SZATAN (znieczcierpliwiony). No, dość już o tych szczurach; teraz o świni Świętego Antoniego.

MICKIEWICZ. Nieśmiejcie się ze szczurów, wszak ich świni nie wartę, a przecież 100,000,000 katolików, co niedziela modli się do towarzysza świętego Antoniego. Święty Antoni, któremu nie warcicie zawiązać rzemyka od sandałów, nie wzdygał się życie przepędzić z tym natchnionym powiernikiem jego świętobliwości; kroku nieśmiały zrobić na śmieciach swoich bez niego i zasiagał jego rady w zesłanych przez szatana na siebie pokusach.

SZATAN (szczypiąc profesora w tyłki). Kłamiesz, to świnią świętego Antoniego kusiła mnie, nie ja ją.

MICKIEWICZ (chyląc się na nogach i roztwierając ramiona). Oj! oj! jakaż mnie boleść przejmuję... kiedy widzę duszę wieprzową przechodzącą w wnętrzości człowieka! Jakże tam będzcie ciasno i nudno w tej nikczemnej pochwie tak potężnemu duchowi! (ziewanie powszechne).

SZATAN. Bredzisz; coś ci się o świniach nicklei. Zaprobuje osłów Nazaretskich. C'est beaucoup plus palpitant d'actualité.

MICKIEWICZ. Ale czemuż jeszcze świnię pod względem duszy, w porównaniu z bydlętem rogatym, a bydlę rogate w porównaniu z osłem? Któżto pierwszy poznał Messyasa w Chrystusie kiedy go położono w żłobie na miejsce obroku? Czy faryzeusze zaczytani w księgach? Czy dumni Saduceusze? Czy celnicy? Czy pretorowie i prokonsulowie Rzymscy? Nie, nie, nie, 44 razy nie! Oto cielęta i osły, które ono dziecię błogosławione, poczęły liść, becząc i rycząc od radości! Czy chcecie bliższego przykładu wyższości bydła nad człowiekiem w poznaniu prawdy?... A kto pierwszy poznał Messyasa w Towiańskim? Czy jaey rozsądni i wzięci między wami ludzie?

Bróń Boże. (Gromot okłasków, zagłusza przez dziesięć minut śmiech, rżnię, wrzask, tupanie, gwizdanie, poskoki, konwulsje całego parteru. Maszynista odurzony wypuszcza wszystkie duchy na raz, które palamrając po wszystkich ławach grają tosem namysłach przytomnych jak waryat na rozstrojonym klawikorcie. Duchy beczą, wyją, kwiczą, chrapią, rżą, sapią, miauczą, skomlą, ryczą, mruczą. Sam Szatan zapomina się i w uniesieniu niepohamowanym wyskakuje z dziury suflera, w mundurze śpiega moskiewskiego, ażeby oddać hołd winny mistrzowi. Przytęm napomyka mu o swojej broszurze).

MICKIEWICZ (zapalony sukcesem). Myślicie może panowie że już niema zwierząt wyżej podłechtanego ducha, jak to o których panom dopiero wspomniałem? Otoż macie, robaczki, broszurę napisaną stylem neo-katolickim przez niedźwiedzia syberyjskiego, który porzucił rokosze swojej Ojczyzny i łaski Mikolaja, ażeby przyjść zwiastować Francuzom zmartwychwstanie Napoleona i zstąpienie na ich ziemię obrządku greckiego. Zaczny ten członek naszej pobratymczej ambasady, przechodzi swoim liberalizmem najśmielsze teorie Babefa i Komunistów, a przytęm odkrywa wam, czegoście dotąd niepodejrzewali mimo całego rozumu waszego. Odkrywa on w swojej broszurze iż Mikolaj jest waszym zbawcą i dobrodziejem; albowiem gdyby nie ten bożek Pansławiański, Samojedy i Jakuty, których żaden podróżny dotąd, niewiedział więcej nad dwunastu w kupie, wylałyby się na Europę i opanowałyby Paryż w 300 batalionów, 480 szwadronów i 500 armat! nielicząc w to że gdyby nie bohaterki opór cara, Dżamił czerkieski, ten Tamerlan nowoczesny, dawnoby już powiódł wszystkie Francuzki w jassy. (Gwizdanie i powszechny na parterze okrzyk oburzenia. Studenti szukają po kieszeniach jabłek gotowanych. Polacy wołają na Pansławistę żeby milczał... Duchy niemogąc wymócić na klakierach najmniejszej oznaki entuzjazmu, oddają się z rezygnacją męczenną na pożarcie zwierzętom. Szatan kurczy się do dziury żeby nieoberwać jabłkiem w łeb. MICKIEWICZ nieustraszony, fait des cuirs pour se distraire, pawim głosem.)

SZATAN (z dziury). No, skończ hecę. Przystąp odrazu do ostatniej próby; jeżeli ta niepomoże, to cię porzucam i oddaję na pastwę Tow. Literackiego. (MICKIEWICZ przerażony tą pogroźką, tak traciącą przybiera postawę, że parter zmilowany przesłaje gwizdać i już tylko wrzusa ramionami. Podstępny mistrz nadużywa tej paury, ażeby uiszczyć się względem Szatana.)

MICKIEWICZ. Niedziw mi że niewierzycie broszurze liberala z ambasady moskiewskiej, bo żeby tu wam Boga żywego przyniesiono do tej sali, to byście się jeszcze pytali czy to ten sam co umęczon został na górze Golgocie. (Duchy widząc że ich nikt niepożera, zaczynają wychylać głowy z pod płaszców.) Ale zostawiam na boku ową broszurę, ażeby przystąpić do wykładu Biesiady od trzech miesięcy z taką przez was oczekiwanego niecierpliwością.

FRANCUZ. Ha! ha! ça va être curieux; nous allons rire. (Ciekawe milczenie. Duchy mają się na baczność. Ataman, Bankier, Magnetyzer, po raz ostatni mierzą okiem szysk bojowy.)

MICKIEWICZ. Ponieważ język przez naszego mistrza użyty w tej epopei, od Aniołów tylko zrozumianym być może, a Panowie Aniołami jeszcze niejścieście, daremnymby było przekładać ją na francuzkie; ale oto ja i uczniowie moi, za pomocą pewnej mimiki — wynalazku klakierów z teatru Bohineau, damy wam słabe pojęcie wrażenia, jakie owa Biesiada robi na wszystkich którzy do niej zakosztowania przypuszczeni zostali. Pierwszy skutek jaki owa Biesiada wywiera na zwolenników swoich, jest marzenie o rzeczach niestworzonych, i wiara ślepa na jawie w guśla które się natchnionemu śniły. I tak, na przykład: (mrugając na duchów) Czy wierzyć w objawienie nowe? Odpowiedźcie mi na sumienie, na honor, na duszę waszą. (Duchy

klakiery i klakierki powstają na trzy poruszenia, a na sześć tempów wołając) : Wie—rzy—my !

1^{szy} FRANCUZ. C'est un exercice Slave ça ?

2^{gi} FRANCUZ. C'est la Polka dansée en place.

1^{szy} FRANCUZ. Je n'y comprends goutte, mais c'est égal; voilà des gaillards savamment dréssés !

MICKIEWICZ. Passons à un autre exercice ! Drugi skutek jaki wywiera *Biesiada* na zwolenników swoich, jest bezczelne krzywoprzysięstwo. I tak, np. Bracia moi ! Czy przysięgacie na to że Andrzej Towiański jest piątym wcieleniem Bóstwa i że zesłał został na ziemię ażeby opowiadać rzeczzone objawienie ? Przysięgnijcie na sumienie, na honor, na Ojczyznę ! (*Duchy klakiery i klakierki powstają na dwa poruszenia i cztery tempa, wołając* : Przy—się—ga—my ! *Oslupienie zgrozy na parterze. Polacy ostatnia rumiane od wstydu czoła, oboma rękami.*)

MICKIEWICZ (*biorąc milczenie wstydlivosti za unanie powszechne, do Szatana*). A widzisz, co ja to mogę !

SZATAN. Oszukuj siebie samego bratku, ale mnie nieoszukasz. Takie przyznanie, strasznie coś podobne do milczenia wzgardy. Niebędzie nie z naszej spółki. Idę na burzę ! (*Wylatuje z drzwi w postaci kurrawy i znikła przez szparę od okna*).

MICKIEWICZ (*w gniewie*). To tём lepiej; wezmę wszystko na własną rękę (*do parteru*) Trzeci efekt owej *Biesiady* polega na gotowości jej zwolenników do męczeństwa, byle się to nie działo we wieku i miejscu gdzie męczeństwo rzeczywiście istnieje. I tak na przykład, będąc dobrze przekonanym że we Francji nikomu włos z głowy nie spadnie za kuglarstwo i odszczepieństwo, pytam się Braci moich, czy gotowi są ponieść męczeństwo na poświadczenie prawdy, którą dopiero co zaprzysięgli ? (*Duchy powstają bez porządku, wołając różnemi językami i różnemi akcentami* : Pójdziemy na krzyż ! w ogień ! w piekło ! dla dowiedzenia że piekła już niema na świecie (*Ataman, Bankier, Klakiermajster, i Magnetyzer nadaremnie usiłują przywrócić porządek. Po umknięciu Szatana nie się już nieklei. Parter wynosi się gwizdząc*).

MICKIEWICZ (*pomieszany*). Bracia ! pójdźcie za mną !

DUCH-NEBARO. A gdzie ?

DUCH-KONSUL. Do Mikołaja !

DUCH-DOKTOR FILOZOFII. Nie ! do Charenton !

DUCH-KLAKIERMAJSTER. Lepiej pójdźmy do Janka na piotłównówkę !

FRANCUZI (*wychodząc*). C'est bien mauvais; la Polka du Palais-Royal vaut beaucoup mieux que ça.

SCENA IV.

(*Na podwórzu. Polonia umyka ze spuszczonej oczyma.*)

1^{szy} POLAK. Co było to było; ale przecie że już raz tę hecę obrzydłą zakończył.

2^{gi} POLAK. Ba ! to jeszcze nie koniec.

1^{szy} POLAK. No, załóż się że już niebędzie śmiał ust otworzyć.

2^{gi} POLAK. O co ?

1^{szy} POLAK. O konia z rzędem, jak wrócim do Polski.

2^{gi} POLAK. Przyjmuję zakład !

BARASZKI.

Onegdaj, w *Jardin de Plantes*, widziano jak Mickiewicz zaglądał do niedźwiedzi. Niektórzy myśleli że Mickiewicz niewymógłszy na Ministrze męczeństwa rzucił się między niedźwiedzie, a on tylko chciał się z tymi kolegami rozmówić o katedrze języka zwierzęcego, która ma zastąpić katedrę języka sławiańskiego, a do której, podało się już trzech kandydatów : Szczur, Papuga i Niedźwiedź.

— W *Trzecim-Maju* pod korespondencją z Orleanu, znajdujemy następujące ogłoszenie : « Oddawna wprawdzie jest znana na KSIECIU gotowość moja na JEGO rozkazy, lecz dlatego « publicznie ją ogłaszam.... że głośno odbijające się echo w ojczyźnie, szczękiem oręża odpowie — PUŁKOWNIK BREAŃSKI. »

— *Trzeci-Maj* broniąc czasem Czartoryskiego, Zamojskiego, i innych swoich panów *de facto*, wyznaje że oni dawniej źle robili, że w młodości niebyli zapalonymi Polakami, że służyli Moskwie, i tym podobnie; ale że teraz się postrzegli i są dobrymi Polakami. — A cóż będzie z ewangeliją Mochnackiego, na którą się *Trzeci-Maj* powoływać lubi, a w której zapisano jest : « Kto « będąc młodzieńcem, niebył zapalonym Polakiem, ten jeszcze « zrobi wiele, jeżeli na starość obojętnym tylko zostanie. »

— Po co ja mam się deklarować — mówił pewien specjalista emigracyjny — ja wiem dobrze że czy demokracja czy arystokracja przeprowadzi powstanie w Polsce, to i jedni i drudzy będą potrzebować ludzi specjalnych; a mam teraz napróżno głowę studiować, ta wolę milczeć! — Może pan i dobrze robisz, rzecze mu ktoś na to, bo dopóki kto milczy, to dopóty przynajmniej można o nim wróżyć *podwójnie*.

— Ktoś zrobił spostrzeżenie : że szlachta co z dzieł przodków swoich się wynosi, podobna jest do kartofli, których naużytniejsza część w ziemi — a Jezuita są ni mniej ni więcej, tylko słupy przydrożne, co drogę wskazują a nigdy nią sami nie idą.

— Powiadają : język francuzki najlepszy do kalamburów. Być może, ale i łaciński niezły. Nasi Ojcowie np. tak wnioskując o Jezuitach mówili :

Ergo — qui cum Jesu itis,

Non ite cum Jesuitis !

— Tolerancja wieku sprawiła, że dziś wolno każdemu czcić *Boga tego* który mu się podoba. — I cóż dziwnego że Arystokracja czci *bogatego* ?

— Jakiś obrońca czy apostoł Mickiewicza utrzymywał że on taki mądry, że zna wszystko a wszystko. — Na to jemu ktoś z boku : *Oj czy zna tylko Mickiewicz co to jest Ojczyzna ?*

— Żeby Mickiewicz był taki etymolog za jakiego się udaje, toby się tak niepocił nad wytłumaczeniem Towiańskiego *Biesiady*, tylkoby od razu powiedział, że Towiańskiego *Biesiada* dla tego się zowie *Biesiada* że ją z Towiańskim *Bies* *jada*.

— *De gustu non est disputandum !* Jedni lubią bronić dobrego, drudzy złego ! Wszakże niezawadzi przypomnieć obrońcom zdrajcy Grahowskiego, że stare prawo polskie między zdrajcą ojczyzny a jego obrońcą, taką stanowiło różnicę, że zdrajcy wylupiano oczy i wyrywano język, a obrońcy jego tylko wyrywano język.

— Nic niedać biednemu, tylko go zbyć grzecznością, to jest podług Żółkowskiego Ekonomija polityczna magnatów. Ekonomija Czartoryskiego, i na tój się nieznają, bo i nie biednym niedają, i mają hyć dla nich bardzo niegrzeczni.

— Świeżo przybyły emigrant, rodem z Puław, którego ojciec był przez lat kilkadziesiąt jakimś oficjalistą w Puławach, jako taki przedstawił się Czartoryskiemu; a gdy choć obdarty i głodny, bez żadnego wsparcia stamtąd odepchnął, radził mu Błotnicki, ażeby udał się do Janka, to ten, jako także z Puław, da mu pewno kilka obiadów darmo. — A toć — odrzecz wychodzący — książe Czartoryski także jak i ja z Puław, a nie przecie mi niedał.

— *Trzeci-Maj* na dowód że coraz postępuje czyli staje u kresu swoich celów — z ulicy *de la Victoire*, gdzie począł był wychodzić, przeniósł się teraz na ulicę *Cimetière*.